

SZARE URSZULANKI NA POLESIU

Wsparcie integracji Kresów Wschodnich z pozostałą częścią odrodzonej w 1918 r. Polski było jednym z celów, jakie stawiała wspólnotom urszulanek Serca Jezusa Konającego (szarych urszulanek) ich założycielka św. Urszula Ledóchowska (1865–1939). Dlatego na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych urszulanki zaczęły zakładać na Kresach Wschodnich małe placówki, najpierw na Wołyniu (w Bereźnem w 1928 r., w Równem w 1932 r.) i na Wileńszczyźnie (w Czar-nym Borze pod Wilnem w 1924 r., w Wilnie w 1927 r.), potem już głównie na Polesiu.

Swoj program w odniesieniu do Kresów Urszula Ledóchowska przedstawiła m.in. w Kaliszu, przemawiając w sali Towarzystwa Muzycznego w 1927 r.: „One są granicą między zachodnią cywilizacją a Wschodem. Uwaga nasza powinna być skierowana z miłością ku tym ziemiom, które najbardziej ucierpiały w czasie wojny światowej, które nieustannie są narażone na napady niespokojnego i okrutnego sąsiada. Trzeba Kresy szczególną miłością otaczać, pracować nad nimi i dla nich, by duchowym wyrobieniem stanęły na wysokości swego zadania. [...] Prawda, że mamy na granicy pułki strzelców kresowych, mamy straż kresową... Ale to nic nie znaczy, jeżeli za nimi nie będzie stać w zwartych szeregach lud tamtejszy [...]. Kresy trzeba ratować! Proszę nie obawiać się, że wkrocze w dziedzinę polityki. Nie, to mnie nie obchodzi. Nasza polityka – to miłość Boga, to miłość Ojczyzny. I dla tej polityki miłości gotowe jesteśmy poświęcić i siły, i czas, i życie. [...] Jak sobie tę pracę wyobrażam? Powoli obsadzać Kresy Wschodnie skromnymi placówkami. Parę niewiast dobrej woli – czy to zakonnic, czy też świeckich pomocnic – mogłoby otwierać ochronki, obejmować etaty nauczycielskie lub same prowadzić szkoły prywatne, przejąć opiekę nad chorymi, a przy tym czuwać nad zachowaniem naszej świętej wiary wśród okolicznego ludu”.

Do tego zadania Urszula Ledóchowska zdecydowała się powołać świecki wolontariat. Ogłosiła w 1927 r. odezwę w prasie, prosząc młode kobiety (zwłaszcza dawne wychowanki) – z odpowiednim wykształceniem, zdrowiem i „zapasem poświęcenia” – o pomoc w pracy: „Ze wszystkich stron otrzymuję listy błagalne, byśmy objęły placówki na Kresach [...], a ja muszę odpisywać twarde »nie!«, bo brak ludzi do pracy. [...] czybyście nie mogły 2–3 lata swej młodości poświęcić Bogu i Ojczyźnie? Brat twój służy może w wojsku – wszak każdy młodzieniec obowiązany do paru lat służby wojskowej, a to mu nie przeszkadza ani do kariery, ani do tego, by się ożenił, gdy czas na to przyjdzie. Czemu ty nie poświęciłabyś paru lat służbie Ojczyźnie? Chcesz za mąż wyjść – to nie ucieknie, a parę lat pracy społecznej jest najlepszym przygotowaniem do zamążpójścia. [...] Niechby choć kilka się zgłosiło z gotowością do pracy, obsadziłybyśmy kilka placówek. Dojrzejesz przy tej pracy, duch twój zmężnieje, nabierze hartu, urośniesz we własnych oczach, bo się przekonasz, że jesteś stworzona do czegoś wyższego, pożyteczniejszego niż do służenia za ozdobę (czasem wątpliwą) salonów!”.

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Delegacja z Polesia na kanonizacji św. Andrzeja Boboli w Rzymie w 1938 r. Na zdjęciu dedykacja dla św. Urszuli Ledóchowskiej: „Czci najgodniejszej Królowej Polesia wdzięczni Poleszacy i ich † Kazimierz Bukraba”

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Przedszkolaki w Horodcu (pow. kobryński). Tu na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmunt w 1933 r. powstała pierwsza placówka szarych urszulanek na Polesiu. W Horodcu były początkowo cztery siostry, a krótko przed wojną już piętnaście. Siostry prowadziły przedszkole dla trzydziestki dzieci, głównie prawosławnych, kursy kroju i szycia dla dziewcząt, bursę dla kursistek zamiejscowych, Koło Gospodyń Wiejskich, czytelnię i wypożyczalnię książek, pracę parafialną, świadczyły pomoc pielęgniariską. Przetwały wojnę, a nawet udało im się w czasie wojny prowadzić w swoim domu przedszkole i mały sierociniec. W 1946 r. placówka została zlikwidowana i siostry przyjechały do Polski

W odpowiedzi na apel zgłosiło się około siedmiuset młodych kobiet, spośród których Urszula Ledóchowska wybrała i przygotowała do wyjazdu kilkanaście „pomocnic kresowych”. Miały razem z urszulankami pracować bezpłatnie przez określony czas, od roku do trzech lat, otrzymując całkowite utrzymanie i opiekę. Przed wybuchem wojny na Kresach Wschodnich było już ponad 160 szarych urszulanek.

Pierwsze urszulańskie placówki na Polesiu powstały w powiecie kobryńskim na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmuntówny. Były to wspólnoty w **Horodcu** (w 1933 r.) i **Ilosku** (w 1935 r.). W **Kobryniu** urszulanki zamieszkały w 1936 r. W otrzymanym w darze budynku we wrześniu 1937 r. otworzyły prywatną siedmioklasową szkołę powszechną. Do **Horodyszcza**, wsi w powiecie pińskim, zaprosił urszulanki w 1937 r. bp piński Kazimierz Bukraba i przekazał im część domu, należącego do diecezji. W powiecie drohiczyńskim leżały dobra ziemskie rodziny Skirmuntów¹, z pałacem i folwarkiem w **Mołodowie**. Rodzeństwo Skirmuntów, niemające spadkobierców, zapisało w 1937 r. urszulankom całą posiadłość z przeznaczeniem na cele społeczne.

Na Polesiu powstały w 1938 r. jeszcze trzy placówki szarych urszulanek. Do zakupienia przez siostry domu w **Janowie** (pow. drohiczyński) przyczynił się ks. Jan Zieja (1897–1991), któremu zależało na ich obecności w miejscu związanym z męczeńską śmiercią w 1657 r. św. Andrzeja Boboli. O świętym stało się głośno przy okazji jego kanonizacji i przewiezienia odzyskanych relikwii z Rzymu do Polski w 1938 r. W Janowie urszulanki m.in. rozpoczęły budowę domu pielgrzyma, przewidując napływ ludzi w związku z rozszerzającym się kultem nowego świętego. **Krasnoleski** (pow. kobryński) – była to osada, składająca się z rozrzuconych w lesie chat. Dwie urszulanki wynajęły jesienią 1938 r. jedną z dwóch izb w chacie tamtejszego włościanina i zdecydowały się na życie w tych prymitywnych warunkach, żeby wspierać miejscową ludność. Zajmowały się dziećmi, chorymi, wypożyczały polskie czasopisma i książki. Podobnie wyglądała praca we wsi **Ostrów** (pow. piński), w której dwie urszulanki zamieszkały w wynajętym od gospodarza domu. Dodatkowo urządziły w nim kaplicę i prowadziły nabożeństwa, na które uczęszczali zarówno katolicy, jak i prawosławni. Od czasu do czasu do Ostrowa dojeżdżał ks. Jan Zieja i odprawiał Mszę św. Szczególnie w tych dwóch ostatnich miejscach urszulanki zetknęły się ze środowiskiem dawnej, zupełnie już schłopiałej szlachty zagrodowej, której trzeba było przypomnieć polskie korzenie.

Ostatnią kresową placówką urszulanek była wieś **Żurne** w województwie wołyńskim, gdzie właściciel tamtejszych dóbr Marek Małyński zapisał zgromadzeniu swój majątek na cele dobroczynne. Siostry osiedliły się w Żurnem w czerwcu 1939 r. Zorganizowały przedszkołę dla siedemdziesięciorga dzieci pracowników folwarcznych, które działało do wybuchu wojny, bo już w październiku musiały Wołyń opuścić.

Także do diecezji pińskiej (choć województwa już nie poleskiego, lecz nowogrodzkiego) należał **Lubcz n. Niemnem**, w którym szare urszulanki osiedliły się w 1935 r., ściągnięte przez Jana Balińskiego-Jundziłła, prezesa Nowogrodzkiego Związku Ziemian i diecezjalnej Akcji Katolickiej.

¹ Nie jest do końca sprecyzowana pisownia nazwiska: Skirmunt czy Skirmuntt – spotyka się obie formy. Wywodzili się podobno od litewskiego księcia Mingajły i początkowo pisali się przez dwa „t” na końcu; potem zmieniło się to w jedno „t”; później Henryk, ostatni pan na Mołodowie, wrócił podobno do podwójnego „t” i zrobiło się zamieszanie. Na ogół Konstantego Skirmunta pisze się przez jedno „t”, ale Jadwiga bywa albo Skirmunt, albo Skirmuntówna.

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Kaplica w Iłosku (pow. kobryński). Także na prośbę Marii Rodziewiczówny i Jadwigi Skirmuntówny szare urszulanki osiedliły się tu w 1935 r. Zorganizowały dzieciniec z dożywianiem, dożywianie dzieci szkolnych, katechizację dzieci i młodzieży (z powodu braku salki katechetycznej lekcje odbywały się w chacie, kaplicy przydrożnej lub na polu), ambulatorium dla chorych, obsługę liturgiczną kaplicy, matką bibliotekę i wypożyczalnię książek. Ze względu na obecność siostr bp piński Kazimierz Bukraba pozwolił na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w wiejskiej kaplicy. Pod koniec września 1939 r. urszulanki zamknęły placówkę i przenieśli się do Horodca.

Kobryń. Szkoła powszechna i dom urszulanek SJK. Urszula Ledóchowska postanowiła wskrzesić szkołę powszechną, prowadzoną tam wcześniej przez Macierz Szkolną. Maria Żabińska zapisała urszulankom w testamencie dwie posesje na ten cel, mogły więc zamieszkać w Kobryniu w 1936 r. Po wyremontowaniu budynków we wrześniu 1937 r. siostry otworzyły prywatną, siedmioklasową szkołę powszechną. Zorganizowały też internat dla młodzieży gimnazjalnej i świetlicę, podjęły pracę jako nauczycielki w parafialnym gimnazjum. Poniżej ten sam dom po bombardowaniu w 1944 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Fot. z archiwum urszulanek SJK





Fot. z archiwum urszulanek SJK

Kobryń, 1938 r.

W powiatach, w których pracowały urszulanki, ludność mówiąca po polsku stanowiła niewielki odsetek (w powiecie pińskim – 15 proc., w kobryńskim – 8 proc., w drohiczyńskim – 7 proc.). Taki był też mniej więcej odsetek katolików, do których duszpasterze z trudem docierali z powodu dużych odległości.

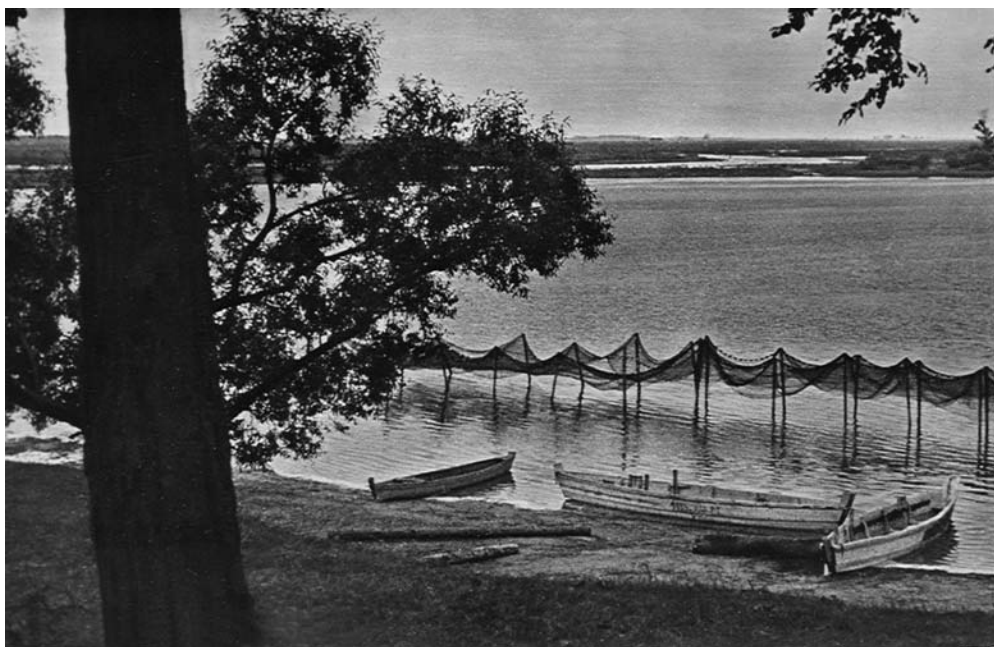
Żyjąc wśród ludności zróżnicowanej narodowościowo i wyznaniowo (jednak z przewagą prawosławnych), urszulanki zaczynały nie od katechizacji, ale od pomocy w zaspokojeniu podstawowych potrzeb materialnych i oświatowo-kulturalnych miejscowej ludności. Dzięki temu szybko wrastały w środowisko. Chcąc zdobyć zaufanie ludzi, godziły się na proste, nawet prymitywne warunki życia, niestwarzające barier między nimi a miejscową, bardzo ubogą ludnością. Musiały się też zgodzić na rezygnację z niektórych oczywistych elementów ży-



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Młodzież w Kobryniu oczekuje na przyjazd nuncjusza papieskiego
abp. Filippo Cortesiego, 27 VII 1937 r.

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Jezioro w Horodyszczu (wieś w powiecie pińskim). W Horodyszczu ludność była w większości katolicka. Bp piński Kazimierz Bukraba zaprosił tutaj urszulanki w 1937 r. i przekazał im część domu, należącego do diecezji. Urszulanki zorganizowały przedszkole, finansowane przez kurie biskupią, otworzyły świetlicę dla młodzieży i dla dorosłych oraz ambulatorium dla chorych, prowadziły Koło Gospodyń Wiejskich, animowały pracę parafialną

cia zakonnego: na brak klauzury, nawet na niemożliwość regularnego uczestniczenia w Mszy św., na życie w oddaleniu od większych skupisk ludzkich i od innych wspólnot urszulańskich. Świadomie przyjęty styl życia niewyróżniającego się od otoczenia zamożnością ilustruje np. sytuacja w Hłosku, gdzie w jednej izbie, wynajmowanej przez urszulanki u gospodarza, mieściły się równocześnie: sypialnia sióstr, refektarz, oratorium, kuchnia, salka katechetyczna i świetlica dla dzieci oraz ambulatorium, w którym „siostra doktor” przyjmowała chorych. Dzięki odwadze i determinacji sióstr, a także przy wsparciu tamtejszego ziemiaństwa i władz kościelnych okazało się możliwe zainicjowanie wielu interesujących przedsięwzięć.

Oprócz katechizacji dzieci, młodzieży i dorosłych, prowadzonej latem nierzadko nawet na pastwiskach, oprócz różnych form opieki nad dziećmi przedszkolnymi szare urszulanki rozwinęły działalność świetlicową, dającą Poleszukom możliwość formacji pod względem nie tylko religijnym, ale też narodowościowym. Promowały czytelnictwo polskiej prasy i literatury. Założyły na Polesiu cztery biblioteki, w których znalazło się w sumie około 2,4 tys. książek. Miejskowa ludność chętnie z nich korzystała. Największa była biblioteka w Mołodowie, licząca ponad tysiąc tomów, w znacznej części ofiarowanych przez Skirmuntów. Biblioteka w Krasnoleskach miała 300 książek (w tym około 130 stanowiło dar Marii Rodziewiczówny) i regularnie otrzymywała osiem tytułów prasowych.

Dużą popularnością cieszyły się ambulatoria. Tylko w Hłosku w roku szkolnym 1938/1939 ambulatorium udzieliło pomocy w blisko 1,7 tys. przypadkach. W Mołodowie po pomoc zgłaszało się często kilkanaście i więcej osób dziennie. Urszulanki planowały założyć tam



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Horodyszcze. Kościół pobenedyktynski pw. św. Anny, wysadzony w powietrze przez Niemców w 1944 r.

Urszula Ledóchowska w audycji w Polskim Radiu 4 marca 1938 r. tak mówiła o pracy szarych urszulanek na Polesiu: „Do doktora daleko, do kościoła daleko, do stacji kolejowej daleko! Właśnie takie biedne wioski wybierają sobie nasze siostry [...]. Siostry zaczynają swą pracę od zakładania przedszkola lub dziecińca. Siostra pielęgniarka ma szerokie pole do działania. W oznaczonych godzinach przychodzą chorzy, a po skończonym przyjęciu przed domem stoją firy, by zawieźć siostrę do obłożnie chorych. [...] Tam, gdzie nie ma kościoła, w niedzielę siostry zbierają ludność w sali szkolnej, gdzie razem modlą się i śpiewają. W maju, czerwcu i październiku urządzają nabożeństwa. [...] Najwięcej działają siostry w małych domkach na zupełnie opuszczonych wsiach. Zajmują się tam kołami gospodyń, mają czytelnie, biblioteki,



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Wnętrze kościoła w Horodyszczu

szpitalnik i leczyć obłożnie chorych, jednak w realizacji tego planu przeszkodził wybuch wojny. Leczenie było bezpłatne, czasem chorzy odwdzięczali się zapłatą w naturze. Koszt leczenia pokrywały siostry z własnych funduszy. Lekarstwami i środkami opatrunkowymi wspierał ambulatoria bp Bukraba, jak mogli, pomagali Skirmuntowie. Znaczej pomocy w postaci lekarstw i środków opatrunkowych udzielały również szkoły z różnych części Polski.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Bp piński Kazimierz Bukraba i pierwsze urszulanki w Horodyszczu, 1 V 1937 r.

uczą śpiewu. W zimie często kobiety przychodzą prosić o lekcje języka polskiego. W innym domu zbierają się kobiety wieczorem ze swymi kołowrotkami, a siostra im opowiada, czyta coś pouczającego lub słucha ich opowiadań, kierując rozmowę na tematy pożyteczne i rozwijające umysł. Mogę z radością powiedzieć, że siostry wszędzie spotykają się z życzliwością, zarówno ze strony katolików, jak i prawosławnych. Wszyscy przychodzą z zaufaniem, gdy potrzebują pomocy w chorobie lub w innych biedach życiowych”.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Mołodów (powiat drohiczyński)

U Skirmuntów w Mołodowie

Największym przedsięwzięciem kresowym szarych urszulanek było przejęcie w 1937 r. dóbr ziemskich w Mołodowie, liczących około 6 tys. hektarów, ofiarowanych przez rodzeństwo Skirmuntów: Jadwigę (przyjaciółkę i biografkę Marii Rodziewiczówny), Konstantego (zasłużonego dyplomata, m.in. w latach 1921–1922 ministra spraw zagranicznych w rządzie Wincentego Witosa i Antoniego Ponikowskiego, później ambasadora RP w Londynie), Henryka (utalentowanego kompozytora) i Marię.

Skirmuntowie nadal mieszkali w pałacu, natomiast siostry administrowały całym majątkiem rolnym i leśnym. Praca w Mołodowie była obiecująca, ale warunki nie należały do łatwych, wymagały ze strony sióstr dużej subtelności i umiejętności dyplomatycznego układania wzajemnych stosunków między pałacem właścicieli a domem zakonnym i mieszkańcami wsi. Rozumiejąc złożoność sytuacji na Kresach, Urszula Ledóchowska starała się wysyłać do tamtejszych placówek siostry najlepiej wykształcone, nawet po studiach uniwersyteckich.

W Mołodowie urszulanki urządziły sobie mieszkanie w przerebionym budynku gospodarczym. Założyły dwa przedszkola: jedno dla dzieci robotników folwarcznych, drugie dla prawosławnych dzieci wiejskich, zajęły się katechizacją i opieką nad chorymi, otworzyły na folwarku świetlicę dla dorosłych, czynną codziennie wieczorem. Prowadziły też wykłady na niedzielnym



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Pałac Skirmuntów w Mołodowie

uniwersytecie ludowym (na który uczęszczało ok. dwudziestu gospodarzy), założonym przez ks. Jana Zieję, i uczyły na zainicjowanych także przez niego kursach gimnazjalnych (dla prawosławnych: dwudziestu sześciu chłopców i dwóch dziewcząt). Założyły pierwsze organizacje dla dzieci i młodzieży (harcerstwo, Krucjatę Eucharystyczną, kółko krajoznawcze i in.).

Sporo interesujących szczegółów o życiu i działalności urszulanek na Kresach dorzucił ks. Jan Zieja w rozmowie, którą kilka lat przed jego śmiercią przeprowadził Jacek Moskwa. Ksiądz Zieja w 1935 r. został oddany przez bpa Kazimierza Bukrabę do dyspozycji Urszuli Ledóchowskiej, zamieszkał w Mołodowie, stamtąd dojeżdżał także do sąsiedniego Motola. Wspólnie z urszulankami ustalili linię postępowania wobec prawosławnych: „żadnego nawracania z prawosławia na katolicyzm, tylko pełnienie obowiązków chrześcijańskich, życie po katolicku tam na miejscu, opieka nad najuboższymi – chorymi, dziećmi. I od strony oświaty: pomoc w kształceniu. Służba, tylko służba”. Ksiądz Zieja tak określił panujące w Mołodowie stosunki narodowościowe: „Robotnikami w majątku byli Polacy, nie miejscowi Poleszacy, tylko przybysze z województw zachodnich. Natomiast cała wieś była prawosławna, cerkiew na miejscu, pop oczywiście także. Pod względem narodowym Mołodowo miało charakter białorusko-ukraiński, bo kolonizacja ukraińska była tam bardzo silna”.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Kaplica zwana białą lub pałacową – stan w 1992 r. Jedyne ślad po zniszczonym i rozebranym pałacu Skirmuntów w Mołodowie. Nawet drzewa wycięto w parku, a teren zaorano



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Rekolekcje w Mołodowie dla ziemiaństwa, prowadzone przez kard. Augusta Hlonda. Na zdjęciu m.in.: prof. Marian Zdziechowski (stoi drugi od lewej), min. Karol Niezabytowski (stoi na lewo od siedzącego w fotelu prymasa Hlonda), Henryk Skirmunt (stoi pierwszy po prawej), Jan Baliński-Jundziłł (stoi drugi od prawej); siedzą na schodach: na lewo od prymasa – Jadwiga Skirmunt, na prawo od prymasa – Maria Skirmunt

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Pierwsza grupa sióstr w Mołodowie, 1937 r. W centrum fotografii: Maria, Henryk i Konstanty Skirmuntowie. Drugi od lewej stoi ks. Jan Zieja

Obejmując zarząd majątku ziemskiego, ofiarowanego na cele dobroczynne, urszulanki szczególnie zwracały uwagę na to, żeby nie zajmować pozycji „pana” i „pracodawcy” w stosunku do najemnych pracowników fizycznych, ale na równi z nimi stawały do wszystkich prac, czym zjednywały sobie przychylną miejscową ludność. Oczywiście wieś do dworu odnosiła się nieżyczliwie, docierały też silne wpływy antypolskiej agitacji. Urszulanki i ks. Zieję akceptowano ze względu na ich styl życia, a zwłaszcza bezpłatnie świadczoną różnorodną pomoc.

Od prawosławnych mieszkańców wsi wyszła prośba o zorganizowanie kompletów gimnazjalnych dla młodzieży, ponieważ w okolicy nie było szkoły średniej. W programie gimnazjum była obowiązkowa religia, a miejscowy pop nie chciał jej uczyć za darmo, wobec tego uczestnicy kompletów poprosili, żeby mogli się uczyć religii katolickiej. Dorośli prosili także o wykłady dla nich



Dom sióstr w Mołodowie, przerobiony z kurnika

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Fot. z archiwum urszulanek SJk

Św. Urszula Ledóchowska z dziećmi poleskimi przed domem urszulanek w Mołodowie, 1937 r.

i tak powstało coś w rodzaju uniwersytetu ludowego. Jeszcze efektywniej taka działalność rozwijała się w sąsiedniej wsi Motol, gdzie na wykłady przychodzili katolicy, prawosławni i żydzi oraz różni inni „miejscowi”, mający opinię komunizujących. Były tam trzy cerkwie, a jedenaście katolickich rodzin nie miało kościoła. W wyniku mądrej działalności ewangelizacyjnej, określanej przez ks. Ziętę i urszulanki jako: „służyć, obcować, pomagać”, cała społeczność Motola jednomyślnie zgodziła się odstąpić za darmo plac na budowę kościoła katolickiego. Miejscowi pomagali nawet w budowie. Gdy w marcu 1939 r. ks. Ziętę powołano do wojska, budowę przejęły urszulanki. We wrześniu 1939 r. kościół był już zadaszony.

Wojna

Dobrze zorganizowana i przynosząca już efekty działalność skończyła się 17 września 1939 r. Mołodowska wspólnota urszulanek zdążyła ewakuować się do Generalnego Gubernatorstwa. Maria i Henryk Skirmuntowie zostali aresztowani 18 września przez komitet rewolucyjny, składający się według jednej z wersji – z miejscowych chłopów, według innej – z obcych, którzy kręcili się po okolicy i podburzali do rozprawy z „panami”. Prawdopodobnie przed śmiercią byli okrutnie torturowani. Rozstrzelano ich 20 września. Uratowali się Jadwiga i Konstanty. Konstanty po wojnie zamieszkał w domu urszulanek w Lipnicy k. Poznania. Tam, po śmierci Marii Rodziewiczówny w Leonowie 6 listopada 1944 r., dołączyła do brata Jadwiga Skirmuntówna. Konstanty zmarł w Wałbrzychu w 1949 r. Jadwiga przeniosła się do domu urszulanek w Warszawie, zmarła w 1968 r. i została pochowana na Powązkach.

Po wybuchu II wojny światowej z dwunastu domów urszulańskich, położonych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, trzy znalazły się w Republice Litewskiej (Wilno, Czarny Bór k. Wilna i Łubcz k. Nowogródka), pozostałe kresowe domy urszulańskie znalazły się w Republice Białoruskiej.

Między 17 września 1939 r. a końcem lipca 1940 r. zlikwidowanych zostało sześć placówek urszulańskich leżących na Polesiu i Wołyniu (Mołodów, Horodyszcze, Iłosk, Krasnoleski, Ostrów Piński i Żurne). Przyczyny były podobne. Przede wszystkim nie było już

Fot. z archiwum urszulanek SJK



S. Assumpta (Zofia) Falewicz, przełożona wspólnoty urszulanek w Mołodowie, z prawosławnymi dziećmi

i **Kobryniu**, tam przetrwały wojnę i zmieniające się władze okupacyjne; podejmowały ciężkie prace fizyczne, takie jak kopanie rowów. Szkołę i internat w Kobryniu zamknięto, w części pomieszczeń urządzono szpital. Po zajęciu Kobrynia przez Niemców w 1941 r. urszulanki mogły – ale tylko na krótko – otworzyć sierociniec i szkołę powszechną. Potem kontynuowały nauczanie w zakresie szkoły średniej już tylko na tajnych kompletach.

Cztery siostry w **Janowie Poleskim** przetrwały aż do 14 kwietnia 1944 r. – do czasu, gdy dwie z nich zostały aresztowane przez Niemców za tajne nauczanie historii Polski i skazane na śmierć. Uratował je niemiecki kapelan wojskowy, który ułatwił im ucieczkę.

W **Wilnie**, mimo zabrania domu przez Litwinów w październiku 1940 r., urszulankom zarabiającym na utrzymanie pracą na roli w podwileńskich majątkach udało się przetrwać do 26 marca 1942 r. – do dnia,

Nuncjusz papieski abp Filippo Cortesi z wizytą w Mołodowie, 28 VII–1 VIII 1938 r. Abp

F. Cortesi był ostatnim nuncjuszem papieskim w międzywojennej Polsce. Na początku września 1939 r. opuścił Polskę wraz z rządem RP. Wobec braku następcy tytuł nuncjusza zachował do śmierci w 1947 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Fot. z archiwum urszulanek SJK



Poleszuczki w Mołodowie

Janów. Miejsce śmierci św. Andrzeja Boboli. Urszulanki zamieszkały w Janowie w 1938 r. Do wybuchu wojny zdążyły zorganizować dzieciniec, świetlicę dla dzieci szkolnych i kursy kroju i szycia dla dziewcząt. Uczyły religii w szkole, prowadziły organizacje religijne i rozpoczęły starania o budowę domu dla pielgrzymów

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Fot. z archiwum urszulanek SJK



Przed świetlicą w Krasnoleskach, 1939 r.

Fot. z archiwum urszulanek SJLK



Św. Urszula Ledóchowska (w centrum, obok mężczyzny z wąsami)
wśród szlachty zagrodowej w Ostrowie

w którym nastąpiły masowe aresztowania polskich zakonnic i zakonników. Także urszulanki trafiły do więzienia na Łukiszkach, gdzie przebywały do 23 maja 1942 r. Cztery siostry wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, pozostałe zwolniono, ponieważ jednak klasztory zostały rozwiązane i obowiązywał zakaz gromadzenia się, siostry pozostawały w rozproszeniu, mieszkając prywatnie u różnych rodzin i utrzymując potajemnie kontakt między sobą.

Siostry w **Czarnym Borze** pod Wilnem przetrwały okres okupacji, mimo że prowadzony przez nie zakład opiekuńczo-wychowawczy został jesienią 1940 r. przejęty przez władze litewskie. Dwunastu siostrom udało się zatrudnić w charakterze personelu fizycznego. Pozostałe utrzymywały się z prowadzenia piekarni i pracy w pobliskiej kopalni torfu. W jednym z tamtejszych domów ukrywały przez dwa lata ks. Michała Sopoćkę.

W Lubczu n. Niemnem

W północnej części Kresów Wschodnich stosunki narodowościowe były mniej napięte niż na terenach o przewadze ludności białoruskiej i ukraińskiej. Przełożoną urszulanek w Lubczu n. Niemnem 16 września, dzień przed inwazją sowiecką, zaproszono do gminy na zebranie. Wspominała później: „Zastałam tam zespół, którego się nie spodziewałam: był tam pop, ubrany uroczyście, ze złotym krzyżem na piersiach; był rabin ze srebrną gwiazdą na łańcuchu; kierownik szkoły, naczelnik poczty, wójt i inni. Okazało się, że zebranie to miało na celu zorganizowanie pomocy uchodźcom. Pierwszy zaczął mówić rabin. Pytał, czy wszyscy uchodźcy są na naszym utrzymaniu”. Siostry przyjęły u siebie siedemdziesiąt rodzin oficerskich ewakuowanych z Białegostoku i wielu przerażonych, wynędzniałych uchodźców z Warszawy. „Gdy odpowiedziałam, że tak, że wszystkich żywimy własnymi produktami, rabin



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem (diecezja pińska, województwo nowogrodzkie). Pałac Radziwiłłów – stan sprzed I wojny światowej. Szare urszulanki osiedliły się w Lubczu 1935 r. W 1938 r. Nowogrodzki Związek Ziemiaków wykupił resztówkę posiadłości Radziwiłłów – dom i ruiny pałacu, z parkiem oraz kilkoma hektarami pola i łąki – i ofiarował na własność zgromadzeniu jako zaplecze materialne dla inicjatyw służących podnoszeniu poziomu życia tamtejszych mieszkańców. Urszulanki otworzyły przedszkole i ambulatorium dla chorych, zorganizowały komplety przygotowawcze do gimnazjum, które miało powstać w odremontowanym pałacu, zimą prowadziły internat dla zamiejskowych uczennic, a latem kolonie dla dzieci i młodzieży. Uczyły religii w szkołach publicznych



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Zrujnowany pałac (ok. 1936–1938).
Dziewczęta z internatu, założonego przez urszulanki

zaskoczył mnie pytaniem, czy zastanowiłam się nad tym, co będzie, gdy produktów zabraknie”. Nie wielka wspólnota szarych urszulanek zaangażowana w opiekę nad uciekinierami nie miała czasu na tak dalekowzroczne planowanie. Rabin proponował więc: „To jest wspólne nasze nieszczęście, ta wojna, więc wszyscy musimy mieć swój

udział w niesieniu pomocy i ratunku. Pomożemy siostram. Postanowiliśmy zbiorę. Jutro wysyłamy pięć furmanek na wieś po produkty, aby każdy, ile może, ofiarował na ten cel. Wszystko będzie dowożone do sióstr, do ich dyspozycji”. Najazd sowiecki nie pozwolił na realizację tego solidarnego planu.

Urszulanki doświadczyły niejednokrotnie pomocy od miejscowych Żydów. Przed wejściem wojsk sowieckich Żydzi przygotowali zamaskowane pomieszczenie, w którym trzy siostry miały się ukryć w razie niebezpieczeństwa. Urządzili też zakonnicom konspiracyjne mieszkanie w Nowogródku. Siostry z niego już jednak nie skorzystały, zdecydowały się bowiem na ewakuację placówki pod Wilno.

Placówka w Lubczu była likwidowana dwa razy. Najpierw – po wcieleniu Lubcza do Republiki Białoruskiej – dom został zabrany przez władze sowieckie na gimnazjum białoruskie (przeniezione potem do Wilna), a pod koniec października 1939 r. umieszczono w nim litewski inspektorat szkolny.

Na początku października 1939 r. przyszedł do sióstr wysłannik z gminy,



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Punkt katechetyczny



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Prowizoryczne ambulatorium



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. S. Monika Alexandrowicz z chłopcami z czytalni



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. S. Monika Alexandrowicz w gronie nauczycieli i dzieci szkoły powszechnej



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem. Procesja w Boże Ciało

który zajął miejsce dawnego wójta i tytułowany był komisarzem, i zaproponował, żeby trzy siostry pozostały na miejscu i po otwarciu białoruskiego gimnazjum podjęły w nim pracę: „Obiecywał zarówno wszelką pomoc pieniężną, jak i opiekę władz bolszewickich – wspominały później siostry – jeżeli tylko zgodzimy się na współpracę z nimi. [...] »Chcemy, żebyście z nami pracowały, bo wiemy, jak was tu ludzie szanują. Widzieliśmy waszą pracę przez te lata i rezultaty tej pracy. [...] Jeżeli was ruszymy – wszyscy będą przeciwko nam. Jeżeli z nami zostaniecie, to ludzie będą i dla nas życzliwi, a nam na tym bardzo zależy«”. Urszulanki nie zgodziły się wspierać w ten sposób nowej władzy, musiały więc wyjechać.

Osiem sióstr wróciło do Lubcza w 1941 r., po zajęciu tych terenów przez Niemców. Jednak w ramach niemieckich represji po wzmożonych działaniach partyzanckich wszystkie zostały aresztowane 28 kwietnia 1942 r. pod zarzutem współpracy z „dywersantami” i trzymane do 31 lipca w więzieniu w Nowogródku. Wypuszczone na prośbę mieszkańców Lubcza, którzy zbierali podpisy pod petycją o uwolnienie sióstr – niestety, wszystkich innych więźniów rozstrzelano – nie mogły już podjąć żadnej działalności. Trzy z nich 20 sierpnia 1943 r. Niemcy wywieźli do obozu pracy w Tallinie (Estonia), a jedną do obozu pod Baranowiczami. Pozostałe siostry przeniosły się do Czarnego Boru pod Wilnem i placówka urszulańska w Lubczu n. Niemnem uległa definitywnej likwidacji we wrześniu 1943 r.



Fot. z archiwum urszulanek SJK

Lubcz n. Niemnem.
Komplety przygotowujące do gimnazjum

Długa droga do Polski

Cztery urszulanki przebyły długą tułaczkę, zanim udało im się szczęśliwie wrócić po wojnie do Polski.

Siostra **Andrzeja Kaczmarek** po agresji sowieckiej przeniosła się z pińskiego Horodyszczu do Wilna, ale tam, w domu urszulanek na Skopówce, 13 czerwca 1941 r. została aresztowana. Na przygotowanie się do drogi NKWD dało jej pół godziny. Aresztowanych dowożono samochodami ciężarowymi na stację kolejową w Wilejce, skąd dalsza podróż, w bardzo ciężkich warunkach, trwała do 1 lipca. Siostra została deportowana do Kraju Ałtajskiego,



Niemen ówczesnie zastępował pralkę

do miejscowości Ucz-Prystań w pobliżu stacji kolejowej Alejsk. Przetrwała głód, ciężką pracę, choroby i dwumiesięczny pobyt w areszcie NKWD – z nocnymi przesłuchaniami i groźbami – za odmowę przyjęcia paszportu sowieckiego. Kto się załamał i przyjął paszport, miał już na zawsze zamkniętą drogę do ojczyzny. Do Polski udało jej się wrócić latem 1946 r.

Dwie inne siostry, **Monika Alexandrowicz i Imelda Tobolska**, odbyły jeszcze dłuższą wędrówkę: z Lubcza n. Niemnem do Nowej Zelandii. Aresztowane pod Wilnem, przeszły przez więzienie w Starobielsku i zesłane zostały na Syberię, do łagru Stupino 2 w obwodzie wierchoturskim. Zwolnione w styczniu 1942 r., po długiej tułaczce dotarły do Jangi-Jul koło Taszkientu (Uzbekistan), gdzie stacjonował sztab Armii Polskiej gen. Andersa. Stamtąd, wraz z wojskiem, w marcu 1942 r. przedostały się najpierw do Guzaru, potem do Pahlewi w Persji i do Teheranu. Gdy staraniem rządu polskiego organizowano w Isfahanie opiekę dla kilku tysięcy polskich dzieci uratowanych z ZSRS, obie urszulanki przydzielono do tej akcji. Wraz z 736 polskimi dziećmi i ekipą wychowawców siostry popłynęły do Nowej Zelandii. Do Polski wróciły w 1958 r.

Więzienie w Starej Wilejce, a potem w Połocku było dla **s. Zofii Kuczyńskiej**, złapanej na „zielonej granicy”, gdy próbowała się przedostać do Wilna, pierwszym etapem pięcioletniej wędrówki. Skazana na pięć lat obozu w Jawas (Mordwińska ASRS), po traktacie polsko-sowieckim z lipca 1941 r. przedostała się do miasta Buzułuk, gdzie w latach 1941–1942 była siedziba dowództwa i sztabu formującej się w ZSRS Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Nie udało jej się jednak dostać do ostatniego transportu Polaków, wypuszczonego przez Rosjan z ZSRS. Z innym transportem, jako opiekunka wiezionych w nim osób starszych i chorych oraz matek z małymi dziećmi, po miesiącu podróży dotarła do Uzbekistanu. Cały transport tułał się jeszcze długo, przewożony rzeką Amu-darią i po pustyni Kyzyl-Kum. Z jedną z grup s. Zofia dotarła do kołchozu „Proletariat” w okręgu Gurlen i tam pracowała z kobietami uzbeckimi przy uprawie bawełny oraz hodowli jedwabników i owiec. W sierpniu 1942 r. odbyła kurs pielęgniarski i skierowana została do kołchozu „Inkłap”

Fot. z archiwum urszulanek SJK



Lubcz n. Niemnem. Prace domowe

w pobliżu Canek, gdzie polecono jej zorganizować przy domu starców dom dziecka dla 30 polskich dziewcząt i chłopców w wieku przedszkolnym i szkolnym. Jedna izba służyła jako sypialnia i klasa szkolna. Nie było podręczników, zeszytów ani papieru, ale „szkoła” miała polski sztandar, troskliwie przechowywany. W następnym roku warunki lokalowe polepszyły się, szkoła jednak przeszła pod zarząd rosyjsko-uzbecki. Siostra Zofia wycofała się więc z pracy i przeniosła do gospodarza Uzbeka. Na początku sierpnia 1944 r. przyłączyła się do transportu Polaków wracających do Polski. Po prawie trzymiesięcznej podróży transport dotarł na Ukrainę i tam utknął. Aż do lata 1945 r. s. Zofia zajmowała się ukraińskimi dziećmi. Jej wojenna tułaczka skończyła się dopiero 6 sierpnia 1945 r., gdy udało się jej dotrzeć do domu urszulanek w Wilnie na Skopówce.

Przez więzienia niemieckie w sumie przeszły 32 urszulanki (22 w Wilnie na Łukiszkach, 8 w Nowogródku, 2 w Janowie); 4 siostry trafiły do niemieckich obozów pracy, 4 zostały wywiezione na roboty przymusowe w Rzeszy; 4 siostry trafiły do sowieckich najpierw więzień, potem łagrów.

Po wojnie wszystkie urszulańskie placówki na dawnych Kresach Wschodnich uległy likwidacji. W latach 1945–1946 siostry przyjechały do Polski.

Wybrana bibliografia

S. Monika Alexandrowicz USJK, *Z Lubcza na Antypody*, Warszawa 1998; s. Zofia Kuczyńska USJK, *Przez wojenną zamięć*, Warszawa 1998; s. Józefa Ledóchowska USJK, *Życie i działalność Julii Urszuli Ledóchowskiej*, Warszawa 1998; Konstanty Skirmunt, *Moje wspomnienia, 1866–1945*, Rzeszów 1997; Jadwiga Skirmunttówna, *Pani na Hruszowej. Dwadzieścia pięć lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Warszawa 1994; Joanna Sypuła-Gliwa, *Tragiczna historia księżąt Skirmunttów*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2010, nr 42, s. 48–57; *Szare urszulanki na Polesiu 1933–1946*, mps; *Urszulanki szare na Wileńszczyźnie 1927–1946*, Warszawa 2000; Ks. Jan Zieja, *Życie Ewangelią*. Spisana przez Jacka Moskwę, Paryż 1991.